



SUMIENIE

BOGUSŁAW SZABLIŃSKI

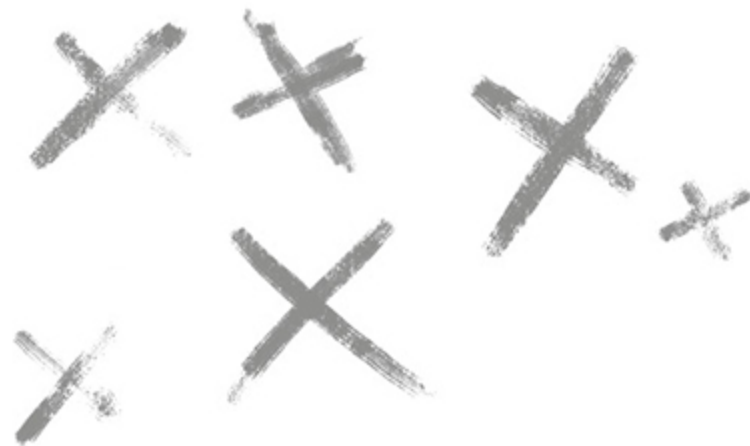
**BOJĘ SIĘ, ŻE MNIE ZŁAPIĄ,
ZANIM POZABIJAM ICH WSZYSTKICH**



SUMIENIE

BOGUSŁAW SZABLIŃSKI

BOJĘ SIĘ, ŻE MNIE ZŁAPIĄ,
ZANIM POZABIJAM ICH WSZYSTKICH



SUMIENIE

BOGUSŁAW SZABLIŃSKI

Oh!

Projekt okładki: *Tomasz Majewski*

Fotografia na okładce: *Agnieszka Kaczor*

Redakcja: *Barbara Przybylska*

Redaktor prowadzący: *Iga Czarzasty-Wachnik*

Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Julia Diduch-Stachura*

Copyright © by Bogusław Szabliński

ISBN 978-83-67094-05-4

Oh book!

Wydanie I

Warszawa 2022

fragment

Spis treści

*

1

2

3

4

5

6

Czy to nie jest tak, że w pierwszej kolejności powinniśmy dbać o swoich? Czy to nie twój Bóg nakazał ci troszczyć się o rodzinę i najbliższych? Czy nie wykrzykują tego w kościele? Ci sami, którzy zaraz potem wpychają kutasy w usta ministrantom? Odziani w złote ornaty, włochatymi, lepkiemi łapskami przeliczający – moneta po monecie – ile warte są ich dusze?

Stał tak blisko, że czułem powiew jego oddechu we włosach. Każde słowo coraz głębiej przenikało w głąb mojego mózgu, jak bilardowa kula rozbijało neurony, uderzając i odbijając się od kolejnych. Krew pulsowała mi w karku, wciskając się gęstym strumieniem do mózgu. Nie!!! Tylko nie dać po sobie poznać, jak bardzo sparaliżował mnie strach.

– Bierz! – Wyciągnął obie ręce przed siebie. – Bierz, to wasz wynalazek. Prześcigacie się w tworzeniu coraz to doskonalszych maszyn samounicestwienia.

– No bierz!!! – powtórzył, podsuwając mi broń pod sam nos.

– Barrett M82A1, wiesz, co to? – Szyderczo się uśmiechnął. – Wiesz, wiesz, dobrze znasz to чудо! Czternastokilogramowy wynalazek do uśmiercania. Nie potrzeba się wysilać, 2850 metrów skuteczności.

Bierz, mówię!!!

Cyniczny uśmiech zmienił się w... co? Co to, kurwa, było?

W normalnych warunkach w ogóle nie zwróciłbym uwagi na grymas wykrzywający mu twarz, ale teraz...

Zaczynałem się bać coraz bardziej, nie miałem pojęcia, kto, a także – w co ze mną gra.

Jedno pytanie w tej chwili tłuło mi się w głowie – po co mi ta snajperka?

Przygniótł ją całym swoim ciężarem. Z przerażeniem poczuła to, co czuła niejednokrotnie w tańcu, przywierając do Adama. Nabrzmiały członek – znajomo twardy, podłużny kształt. Tyle razy cieszył ją ten pulsujący dowód pożądania. Ale teraz?! Teraz sytuacja całkiem nie przypominała tamtych. Właśnie w tej chwili czuła twardniejącego kutasa obcego faceta, który wszedł zaraz za nią do toalety. Przygwoździł całym sobą do ściany, sapiąc przy tym, jakby parodiował aktora w pornosie. Boże! – pomyślała – to się nie może dzieć naprawdę! Teraz? Tutaj? W środku miasta, w zatłoczonym pubie?

Chciała krzyknąć: spierdalaj, zaraz ktoś tu wejdzie... dzwonię na policję... Ale w tym momencie chwycił ją za gardło i przydusił tak mocno, że wydała tylko westchnienie.

Najgorsza była ta przerażająca świadomość! Zawsze myślała, że w takich sytuacjach się ją traci... Ale nie, dokładnie czuła, jak puściła sprzączka od paska jej spodni, poczuła rękę wciskającą się pod naprężony materiał... ponownie nabrała powietrza, by krzyknąć... Nie wiedziała, czy to potężny uścisk, czy też strach nie pozwolił wydobyć z siebie żadnego dźwięku poza żałośnie cichym jękiem. Świadomość, niczym ładunki elektryczne roztrzaskujące się w kolejnych brzdach mózgu, nie pozwalała uwierzyć, że czuje to, co czuje, że to się dzieje naprawdę. Wyrwane ćwierć oddechu, jeszcze ćwierć, to nie film, NIE!!! Kurwa!!! Chyba mnie rozerwał! Wszedł w nią tak niespodziewanie! Tak mocno, że poczuła tylko przeszywający ból w środku. Boże! – chociaż zawsze wyśmiewała Boga i jego wyznawców, w tej chwili nic innego nie docierało do jej

świadomości. Boże, ja umieram... nie wiedziała, czy to nóż, czy tylko kutas. O Boże, jak to boli...

Każdy kolejny ruch był płynniejszy, pochwa zaczęła się nawilżać, ciało samoistnie się bronić. Przecież nie chciała tego faceta, przecież nie odczuwała żadnej przyjemności... a jednak, wbrew sobie, ciepły lepki płyn coraz intensywniej wypełniał środek.

Nie miała pojęcia, ile to trwało – minutę, dwie, pięć... Skończył. Patrząc w odbijające się w zaparowanym lustrze, zmętniałe od bólu oczy, zasunął rozporek. Nie spuszczać wzroku, odkręcił kran, umył ręce, mrugnął, uśmiechając się serdecznie i... wyszedł.

Najnormalniej w świecie wyszedł.

Byłem już dość zmęczony, ale świadomość, że trzymam w ręce najdoskonalsze narzędzie do zabijania, jakie do tej pory wymyślił człowiek, trochę mnie uspokoiła.

– Trzymaj! – Z tym samym niepokojącym uśmiechem wręczył mi prostokątne pudełko. Wiedziałem, że w tej chwili jestem dziesięciokrotnym panem życia. Dziesięć kul, dziesięć strażów, dziesięć... Boże.

Ale po co? Po co mi ta broń? Nie wiem, czy zapytałem głośno, czy tylko pomyślałem, nie wiem, kim on jest, nic nie wiem!!!

– Masz karabin, masz naboje, pewnie zastanawiasz się, gdzie masz cel?

Stanął przede mną z ramionami rozciągniętymi niczym posąg Jezusa w Buenos Aires i niemal ekstatycznie wykrzyknął:

– WSZĘDZIE!!! Twój cel jest wszędzie! Ha, ha, wszędzie, wszędzie. Zabijaj! Zabijaj! Zabijaj!

Chcesz uratować córkę? Zrobisz dla niej wszystko?

Tak wołałeś, błagałeś, za pomoc obiecałeś zrobić wszystko...

Modlitwa nie pomogła, nigdy nie pomaga.

„Boże, ratuj!!!” Ble, ble, ble, jakie to żałosne.

Boże, wysłuchaj, pomóż, uzdrów, uratuj, zrób tak czy srak.

Boże – Sroże.

Ale ja cię wysłuchałem, jestem tu. Pamiętaj – najważniejsza jest rodzina. Masz zrobić wszystko, żeby ratować najbliższych.

Zadanie jest proste. Masz zabić sześć osób. Nabojami, które masz w magazynku. Na każdą osobę masz dwa naboje. Wykonasz dwa celne strzały, z których każdy będzie śmiertelny. Szósta osoba zginie od kuli tkwiącej w komorze.

Nic prostszego. Roztrzaskasz sześć mózgów pociskami o średnicy 14,5 milimetra i będziesz... ZBAWIONY!!!

Twoja córka będzie cudownie uzdrowiona. Ha, ha, ha! Stanie się cud. Uwielbiacie cuda. Tańce i pokłony przed obrazami czy kukłami, stworzonymi przez seksualnych zwyrodnialców matkojebców, pedofili... objawieńców natchnionych przez Boga. Naprawdę myślicie, że Bóg natchnął kogoś, by wyglądał jak ptak? Albo oko? Albo jak wychudzony, zarośnięty ćpun?

I te wasze uzdrowienia za pośrednictwem kawałka płótna, drewna czy gliny. Jakim trzeba być pomyleńcem, żeby po jednym atomie wodoru i dwóch tlenu próbować odrzucać kule albo wstawać z wózka?

Jego twarz w ciągu ułamka sekundy spoważniała. Wbijał we mnie wzrok, a ja czułem, jak sztywnieję. Znowu ten strach...

Czułem, jak gęsta ciecz wolno, z trudem, krąży w moich kończynach. Myśl, kurwa! Myśl o czymś innym! Nie okazuj strachu. Kimkolwiek by był – Bogiem, Diabłem, Aniołem – nie może dostrzec, jak bardzo się boisz.

– Diabeł to w zasadzie też anioł...

Powiedziałem to? Na głos?

– Za każdą kolejną osobę dostaniesz numer, który będzie składową zwycięskiego kuponu w najbliższym losowaniu.

O ironio! Kula z komory maszyny losującej – ta ostatnia – da życie twojej córce. POWER BALL!!!

Będziesz miał pieniądze na operacje i leczenie swojego dziecka.

Kim on, kurwa, jest? Bogiem?

Popatrzył na mnie uważnie – teraz to ty jesteś Bogiem. Ty decydujesz. Zabijasz, uzdrawiasz, zabijasz – ha, ha, ha! – uzdrawiasz.

Nadal nie mogłem się ruszyć, ręce i nogi miałem jak z kamienia, spięte porażającym skurczem. Nadal nie wiedziałem, czy to wciąż jego monolog, czy odpowiedź na moje pytanie. Czy ten skurwiel czyta w moich myślach? Jeśli tak, to wie, że nigdy nie zabiłem nikogo. Ptaka, myszy, muchy, kury – gorzej – nie zgmiotłem nawet karalucha.

Nikogo nigdy nie zabiłem. Jak mam teraz zabić człowieka?

Sześciu ludzi?

– Normalnie, z daleka. Strzelasz najlepiej na świecie. Jesteś przecież mistrzem świata w strzelaniu sportowym.

On naprawdę czyta mi w myślach! To nie może być przypadek, że ciągle odpowiada na moje niewypowiedziane pytania. Czyta mi w myślach... skurwiel czyta mi w myślach.

Więc wiesz, skurwielu, że nigdy nie strzelę do człowieka!

Nigdy, przenigdy, za żadne pieniądze świata!

P-I-E-R-D-O-L S-I-Ę ! – pomyślałem. Bałem się spojrzeć mu w oczy, bałem się sprawdzić, czy i to odczytał...

Nie wiem, jak długo przesiedziałam na sedesie, z jedną ściągniętą nogawką. Brzydziłam się założyć majtki, naciągnąć spodnie. Mieszanina krwi i spermy. I ten ból, przesywający, piekący ból... Co on mi zrobił? Bałam się ruszyć, bałam się spojrzeć w dół, bałam się pochylić, żeby się ubrać. Wszystko się lepilo. Prawą ręką chwyciłam spodnie, wsunęłam stopę w nogawkę dżinsów, powoli naciągając je wyżej.

Zatrzymałam się powyżej kolana. OK, nic mi nie jest, dam radę. Wstałam. Przyspieszony, krótki oddech, serce rytmicznie i bezlitośnie wybryzgiwało raz za razem brunatną ciecz. Wyjść stąd jak najszybciej.

Drzwi, zamek, klamka!!! BŁYSK!!! Ciepłe, zatechłe powietrze irlandzkiego pubu, muzyka, ludzie, ludzie, muzyka – wir – światło – twarze – twarze – ludzie! BŁYSK!!! Wir biały – BŁYSK!!! Twarze – wir czerwony – BŁYSK!!! Przechlorowane powietrze szpitalnego korytarza wdzierало się brutalnie w nozdrza. Boże, co się dzieje? Boże? Znowu go wołam? Przecież w niego nie wierzę, mitologiczna postać. Pierwszy wstrząs – przerwa – Boże! – Drugi – przerwa. Co mi robicie?!!! Boli!!!

Trzeci wstrząs... i głos z zaświatów – twarze – oczy – dresssszzzczzzz,
strach. Głos: WRACAJ!!! Potrzebujemy cię. Wracaj!!!

Czwarty wstrząs, piąty... MAMY JA!!!

* * *

*koniec darmowego fragmentu
zapraszamy do zakupu pełnej wersji*

Oh book! Sp. z o.o.

00-833 Warszawa

ul. Sienna 73

www.ohbook.pl

Wersja elektroniczna: MAGRAF s.c., Bydgoszcz